Nr. 504. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 29 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 46 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

„Mur polski".

Lwów 28 października.

Dotkliwe *fiasco*, jakie spotkało Rusinów, z okazji ostatnich dyskusyj w izbie poselskiej, starają się utaić ruskie dzienniki, czyniąc — *eine gute Miene*. Wiedeński korespondent *Diła* twierdzi, że posłowie ruscy wcale nie łudzili się nadzieją, jakoby parlament przyjął przedłożoną przez nich rezolucję, albo, jakoby ich wywody mogły obudzić w izbie żywsze zainteresowanie się... „Dlatego posłowie ruscy — pisze *Diło* — przez długi czas nie poruszali swego naglącego wniosku, a podjęli go obecnie tylko w związku z innemi sprawami ruskiemi na to, ażeby w parlamencie jak najczęściej i jak najwięcej mówić o kwestjach ruskich"... „Przeciwnie, — kończy organ Ukraińców — posłowie ruscy nie spodziewali się nawet takiej dyskusji i takiego głosowania, jak to miało miejsce"...

Wynik stąd, że zapowiedziana przez *Diło* „polityka demonstracji" wchodzi w całej pełni w życie i posłom ruskim nie rozchodzi się już wcale o realne postulaty, jeno o — gadanie dla gadania. Pojmujemy i ze stanowiska klubu ruskiego usprawiedliwiamy tę dziwaczną taktykę. Borytele krajowi pchnęli postulaty Rusinów na flukty fantastycznych pomysłów, co do których każdy, cokolwiek rozsądniej myślący Rusin wie dobrze, iż są niemożliwymi do urzeczywistnienia przynajmniej w tej chwili, kiedy społeczeństwo ruskie nie posiada podstaw kulturalnych, wymaganych np. dla odrębnej wszechnicy ruskiej. Czują to posłowie, ale zarazem drżą o własną popularność w rozagitowanem społeczeństwie i — płyną z falą, dając jej karmę w czczych, bezcelowych demonstracjach.

Czują tę nienaturalną, bezcelową demonstrację także inne stronnictwa izby poselskiej, z wyjątkiem, oczywiście, socjalistów, którym zależy na awanturach i z wyjątkiem części Słowian południowych, którzy znowu mylnie dopatrują się analogji pomiędzy swojem położeniem, a sytuacją Rusinów w Galicji. Zresztą nawet Niemcy, z pewnością nie z przyjaźni dla Polaków, dali przy głosowaniu wyraźnie do zrozumienia, iż poznali się na farbowanych lisach ruskich.

To zdemaskowanie i odosobnienie boli, rzecz jasna, przewódców agitacji i niedziw. że szukają obrońców przynajmniej w prasie. Nadał się im ku temu celowi bardzo dobrze nowy dziennik wiedeński *Die Zeit*, który już w założeniu wytknął sobie cel: osłabienia stanowiska Polaków w Austrji i utrzymywania ciągłego wrzenia w Galicji. Szanowne to pismo, zaliczające dra Iwana Frankę do głównych członków swej redakcji, nie zaniedbało, jak można było przewidzieć, sposobności do wyplucia całego szeregu oszczerstw na stosunki galicyjskie i podjudzania przeciw Polakom opinji niemieckiej.

W artykule „Die polnische Mauer" (nr. 29) pochwala *Die Zeit* posłów ruskich za to, iż wewnętrzne sprawy Galicji wywlekają przez forum parlamentu, uważa bowiem za wielki błąd dawnych rządów, że przez udzielenie Galicji rozmaitych praw, odgrodziły ten kraj nieprzebytym murem od wpływu parlamentu i rządu i wydały go na łup szlachcie polskiej. Dobrze przeto — zdaniem wiedeńskiego pisma — gdy posłowie ruscy informują ludy z trybuny parlamentarnej o niesłychanych gwałtach, jakich dopuszcza się polska szlachta wobec Rusinów. Nietylko poczucie ludzkości, ale i względy polityczne powinny zwrócić uwagę całej monarchji na to, co się dzieje w tym kraju. Otaczający Galicję mur polski nie pozwala Niemcom wprowadzić do tego kraju swej kultury, ale jest on groźnym także z tego względu, że „praktyki galicyjskie na Wschodzie mogą łatwo przeszczepić się do nas", tz. do krajów niemieckich. Jedno tylko może nas ocalić przed błogosławieństwem gospodarki szlachciców, a to: ażeby we własnej ich ojczyźnie tej gospodarce położyć koniec..."

Die Zeit z pewną goryczą kończy admonicję do Niemców, iż powinni więcej zainteresować się ruskiemi rozprawami w parlamencie i nie uważać ich za sprawy lokalne. „Mur polski", otaczający Galicję, musi być zburzonym — oto kwintesencja atrykułu.

Tendencja jego bardzo jasna. Dyskusja ruska jest dla niej tylko punktem wyjścia i pozorem do ataku na cały samorząd naszego kraju, który austrjackim hakatystom nie od dzisiaj jest solą w oku. Biorąc rzekomo w obronę Rusinów, *Die Zeit* z pewnością najmniej ma na myśli ich dolę i przyszłość. Jest to tylko jeden, zresztą z dość słabych taranów, których usiłuje użyć germanizacyjny potwór, nie mogący przeboleć tego, że Galicja nie dała się wynarodowić i że broni się przeciw nowemu najazdowi kulturtregerów niemieckich. Bądź co bądź, organizujemy się i z każdym rokiem silniej stajemy na własnych nogach. To uszczupla synekury i dochody Niemców, przywykłych do uważania kraju za przedmiot swego wyzysku. Domagamy się nadto tych samych przywilejów i tej pomocy, jakie dotychczas były udziałem wyłącznie niemieckiego szkolnictwa, przemysłu, handlu itp. To boli i — oto, dlaczego należy zburzyć „mur polski."

To też wystąpienie *Die Zeit* może mieć tylko jeden wynik, nie mający żadnej łączności ze sprawą Rusinów: będzie to jeszcze jedną przestrogą dla tych, którzy zbytnio ufają w lojalność Niemców austrjackich i wskazówką, ażeby ani na chwilę nie ustawać w obronie owego „muru polskiego," i w solidarnem dążeniu ku jego utrwaleniu i podwyższeniu do tych rozmiarów, jakie zdobyły sobie inne kraje koronne. Za to przypomnienie możemy tylko być wdzięczni organowi wiedeńskiemu.

Z obcych łamów.

Nie ulega wątpliwości, że dyskusja publiczna, prowadzona od lat szeregu nad kwestją uprzemysłowienia Galicji, nie przebrzmiała bez echa. Dzisiaj już nie odezwie się chyba głos, że kraj nasz na zawsze skazanym jest tylko na pracę wyłącznie rolniczą i na sprzedaż surowych produktów. Ugruntowało się nareszcie przekonanie, iż przemysł miejscowy jest niezbędnym i że jest możliwym, a całe społeczeństwo pozostaje w oczekiwaniu utorowania dlań drogi i utrwalenia go w kraju.

Bardzo też aktualny artykuł na ten temat pojawił się w sobotniem wydaniu krakowskiego *Czasu*. Autor mianowicie twierdzi, że nadeszła ostatnia chwila, ażeby zorjentować się w danych i orzec, od czego ma się rozpocząć praca, na którą godzą się dzisiaj wszyscy.

Jako pierwsze zadanie, uważa autor wygotowanie dokładnego planu akcji przemysłowej. Plan, oparty na wynikach badań szczegółowych, „musi objąć szerokie horyzonty rzeczowe i czasowe, „musi wskazywać, jakie gałęzie przemysłu, w jakich okolicach, w jakim porządku i z jaką intenzywnością trzeba powoływać do życia, jakie zadania przytem spadną na inicjatywę i pomoc publiczną, a jakie na przedsiębiorczość prywatną; jak ma być zorganizowana ta działalność publiczna, mianowicie ewentualny „centralny zakład dla badań i inicjatywy", oraz instytucje przemysłowo-finansowe. Ułożenie takiego programu wymaga bardzo ścisłego zbadania przyrodzonych warunków rozwoju każdej z danych gałęzi przemysłowych; dalej ewentualnego stosunku jej do produkcji zakrajowej i do naszych urządzeń gospodarczo-politycznych, wreszcie sposobu finansowania i zasobu sił fachowych. Jeśli kraj na badania i na ułożenie takiego planu przeznaczy większą sumę, to będzie to — z wszelką pewnością — pierwszy wydatek na przemysł fabryczny, a więc na racjonalnie pojęte uprzemysłowienie kraju na większą skalę w ogóle, po którem będzie można spodziewać się poważniejszych rezultatów".

Aby jednak akcja nie była dorywczą, koniecznością jest, by kraj wziął na siebie wygotowanie planów, na co przykłady są w teraźniejszości po części na Węgrzech i w Rumunji, a w przeszłości w bardzo licznych krajach, także w Królestwie kongresowem.

Akcja „przygotowawcza", o której mowa, jest jednem z najpilniejszych zadań komisji przemysłowej i wydziału krajowego. Już najbliższa sesja sejmowa powinna przynieść uchwałę, polecającą wydziałowi, by do spółki z komisją przemysłową wziął się do badań, oraz przeznaczającą na to stosunkowo obfite środki pieniężne.

Jako drugie zadanie, wskazuje autor stworzenie organizacji handlowej dla istniejącego już przemysłu handlowego. Potrzeba osobnej organizacji handlowej dla naszego przemysłu krajowego jest uzasadniona słabością finansową tej produkcji, której nie stać na forsowanie zbytu takimi środkami, jakimi na obczyźnie silnemu przemysłowi służy rozwinięty handel. Wszak ten słaby nasz przemysł, który nadomiar, dla braku zbytu, nieraz jeszcze za drogo i niestosownie produkuje, musi walczyć z potężną i handlowo zorganizowaną obcą konkurencją, musi jej wydzierać i konsumentów i kupców.

Każdego z naszych przemysłowców zosobna nie stać na należyte forsowanie zbytu; potrzeba zatem na razie akcji zbiorowej i to zasilonej z funduszów publicznych. Organizacja będzie dopiero wtedy dokonana, gdy nie trzeba będzie chodzić do bazaru, lub choćby do „taki go sklepu krajowego", jakie związek zamierza zakładać na to, by dostać tam wyrobu krajowego, lecz gdy wyrób ten będzie się znajdował w każdym sklepie.

Do organizacji handlowej, o której mowa, będzie należała przedewszystkiem reklama — a więc katalog przemysłu krajowego, propaganda w prasie, anonse, afisze i tablice agitacyjne, *Gazeta anonsowa*, rozrzucana bezpłatnie, wystawy stałe i sezonowe. Drugi istotny cel organizacji handlowej — to utrzymanie krajowych agentów w podróżujących.

Związek przemysłowy wniósł do sejmu petycję o subwencję na tak pomyślaną organizację handlową (do której należałyby także ekspozytury, czy wystawy wzorów w stosownych punktach zagranicznych) na pierwszy rok w kwocie 50 000 koron. na następne cztery lata po 39 000 koron. Nadto prosi związek o zapewnienie mu z funduszu krajowego lub w Banku krajowym bezprocentowej lub taniej i dogodnej pożyczki 250.000 koron gwoli umożliwienia obrotu bazarów krajowych z producentami, tak obecnie utrudnionego, dla braku kapitału obrotowego, oraz gwoli rozwinięcia akcyj dostaw dla władz i przedsiębiorstw publicznych.

Poparcie takie ze strony kraju jest konieczne. Gdy plan wielkiej akcji przemysłowej będzie gotowy, wtedy będzie czas zastanawiać się nad dalszemi zadaniami i przystąpić do ich spełnienia.

Hakatyzm w Białej.

Interpelacja wniesiona przez p. Kubika w sprawie zajść w Bielsku, przytacza fakty takie, iż prawie wierzyć się nie chce, że coś podobnego może się dziać w Galicji, gdzie rządy bądź co bądź pozostają w rękach polskich.

„W ostatnich czasach — czytamy w interpelacji — rozpoczęli Niemcy bialscy w straszny sposób prześladować Polaków. Ogniskiem prześladowania jest wieś Halcnów, powiatu bialskiego, gdzie Niemcy tworzą dwie trzecie części ludności". Z interpelacji dowiadujemy się, że tam hakata niemiecka zaczyna formalnie szaleć i popełniać zbrodnie. Interpelanci twierdzą, iż ofiarą nienawiści Niemców do Polaków padło w Halcnowie kilka gospodarstw polskich, które zostały spalone, mianowicie domy i zabudowania gospodarskie Antoniego Olesiuka, Michała Gluszka, Jana Kiczurmera, Franciszka Gryzierczyka i innych jeszcze. Michała Gluszkę napadnięto w jego własnym domu i o mało go nie zastrzelono.

„Na czele ruchu hakatystycznego w Halcnowie, stoją koloniści niemieccy, Olmowie Dnia 28 września urządzili oni tam zgromadzenie poufne, na którem był obecny były poseł do rady państwa, znany Schoenererowiec Türk i delegat kolońskiego Towarzystwa Gustawa Adolfa („Gustav-Adolf Verein") Na tem zgromadzeniu zainicjowano na ziemi polskiej ruch „precz z Rzymem" („Los von Rom") i uchwalono prześladować Polaków w Halcnowie na każdym kroku: w kościele, szkole, urzędzie gminnym, urzędującym po niemiecku, na ulicy — jednem słowem, wszędzie. Uchwałę zamieniono w czyn. Polscy mieszkańcy Halcnowa napadani są przez Niemców nawet na ulicy. Nawet w kościele nie dają im spokoju. Jakkolwiek w kościele halcnowskim odbywa się polskie kazanie tylko co czwartą niedzielę (?), a wszelkie śpiewy i nieszpory, z wyjątkiem suplikacyj, odbywają się po niemiecku, nie wystarcza to Niemcom. Usiłują oni Polaków nie dopuszczać wcale do kościoła, poszturkują ich i wypychają z kościoła. Podczas polskiego kazania wyprawiają w kościele gorszące i oburzające hałasy, tupają nogami, skrzypią drzwiami, a gdy to nie pomaga, wynoszą się tłumnie z kościoła i przed kościołem wyprawiają demonstracje.

„W niedzielę dnia 19 października, gdy miejscowy proboszcz ks. Rączka zaintonował polski śpiew: „Święty Boże" — Niemcy zaczęli śpiewać po niemiecku, usiłując przygłuszyć śpiew polski Niemiec, ciągnący miechy przy organach, a należący do konspiracji niemieckiej, przerwał swoją robotę, wskutek czego organy przestały grać. Ks. Rączka, zgorszony tem bezprzykładnem postępowaniem, odwrócił się od ołtarza z prośbą: „Aber Leute — ich bitte euch, thut das Gotteshaus schonen." (Ależ ludzie, szanujcie dom Boży!)

„Napróżno jednak. Hakata szalała w kościele dalej. Ks Rączka musiał schować Przenajśw. Sakrament. Niewiasty polskie z dziećmi wchodzące do kościoła, insultowali stojący przed kościołem Niemcy. Świadkiem Jan Kuder. Mówili mu: „Lepiej byłoby, gdyby do kościoła przyszła świnia z prosiętami, aniżeli polskie matki z dziećmi."

Spotykając Polaków na drodze, Niemcy nie witają ich inaczej, jak wyrazem: „pfui!" — spluwając. Andrzej Olma, jeden z przewódców halcnowskich hakatystów, odgrażał się Jędrzejowi Kubikowi, że Niemcy sprawią Polakom „wielkie wesele i wytrują ich co do nogi". Starosta w Białej jest o tem wszystkiem dobrze poinformowany, jednak nic nie czyni w obronie Polaków. „Nie dziw, — piszą interpelanci — wszak ten p. starosta sam jest germanizatorem w Białej".

Że hakata w Białej przybrała tak wielkie rozmiary, może poniekąd tłómaczyć fakt, iż w napadzie na Polaków podczas poświęcenia Domu Polskiego w Bielsku brał udział z Niemcami syn starosty bialskiego Kurykowskiego. Podnosi to interpelacja, wniesiona przez Koło polskie.

Obowiązkiem każdego Polaka jest zająć się tą sprawą gorliwie. Hakata w Galicji musi być zduszoną.

Korespondencja.

(*Od naszego korespondenta*).

Kraków 25 października.

(*Jubileusz Konopnickiej. — Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie — Urzędowanie magistratu. — Stosunki bezpieczeństwa.*)

Kraków jest specjalistą od urządzania jubileuszów i pogrzebów i wobec tego zbytecznem jest konstatować, że jubileusz Konopnickiej wypadł świetnie. Na dwie rzeczy należałoby jednak zwrócić uwagę: Jeden z dzienników podał, że jubilatkę do sali „Sokoła" wniesiono na rękach. Jeżeli to miało oczywiście miejsce, to zdaje się, że właściwem nie było, bo kobiet publicznie na rękach się nie obnosi. Można to było zrobić z posłem Klofaczem, ale nie z jubilatką. Na przyszłość należałoby zatem tego rodzaju owacyj zaniechać. Również trudno się godzić z przedstawieniem w teatrze miejskim, bo to, co grano, było tak smutne, że mogło się zdawać, że obchodzimy rocznicę śmierci jubilatki, a nie jej jubileusz, który powinien być wesoły. O ile zresztą utwory p. Konopnickiej, które przerobiono na scenę, są ładne, o tyle przeróbki, a szczególnie przeróbka p. Nowaczyńskiego jest scenczną lichotą. Że dzienniki mimo to te przeróbki chwaliły, to przypisać należy temu, że czyniły to ze względu na jubilatkę. Już to rzadko kto przysłużył się autorowi powieści lub nowelki, przerabiając te utwory na scenę, zwłaszcza, że tacy, którzy do tego się biorą, zazwyczaj chorują na brak twórczości.

Wiele rumoru narobiła broszura o gospodarce w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, jak się zdaje, pisana przez autora, któremu stosunki Towarzystwa są dobrze znane. Treścią tej broszury zajmowały się dzienniki. Podobno dyrekcja Towarzystwa ma niebawem dać szczegółową odpowiedź na czynione jej zarzuty, wobec czego wstrzymuję się na razie z uwagami, pragnąc pierwej wysłuchać, co powie — *altera pars*.

Oddawna wszyscy na to się żalą, że w magistracie tutejszym, tak jak dawniej w sądach, nie rozchodzi się o załatwienie spraw, ale o kreślenie numerów i że panowie urzędnicy całą swoją wiedzę i inteligencję przeważnie do tego używają: w jaki sposób uzyskać powiększenie płacy, lub remunerację za czynność, która wymagała trochę większego natężenia, a pomimo to ani stara, ani nowa rada nic nie czyni, aby te stosunki zmieniły się na lepsze.

Nielepsze też mamy stosunki bezpieczeństwa w Krakowie. Wszyscy oddawna na to się zgodzili, że te stosunki są niemożliwe, że żołnierzy policji za mało, że w jasny dzień na najludniejszych ulicach dokonywane bywają kradzieże, zabójstwa, gwałty i że nożownik na środku rynku godzinami może krajać na kawałeczki swą ofiarę, a żołnierz policji się nie zjawi, a mimo to wszystko jest — tak jak było. Oddawna słusznie wszyscy się żalą, że kilka patroli nocnych na Kraków nie wystarcza, a mimo to nikt o powiększeniu tych patroli nie myśli. Bezpieczeństwo życia i własności w nocy powierzone jest kilkunastu starym strótom nocnym, których głównem zajęciem jest gwizdać co kwadrans, ożywiać swą obecnością bezludne ulice i o ile znajdą dogodne miejsca, spać na świeżem powietrzu. Nikt przecie od tych staruszków nie może wymagać, by ścigali złodziei lub rozbrajali nożowników. By te smutne stosunki zmieniły się na lepsze, nie ma nadziei, chyba, że panowie złodzieje i nożownicy sami przyjdą do przekonania, że działanie ich jest nieładne i nieestetyczne i kraść i zabijać zaprzestaną.

Flammarion.

(102) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Na cześć Azji! Na zdrowie Azji! — zawołał Mikołaj Iwanowicz, wziął kieliszek, trącił się z Garabetem, wypił i zakąsił marchwią, biorąc kawałeczki palcami, albowiem widelców nie było.

Parostatek tymczasem wysadził pasażerów na brzeg, przyjął świeżych podróżnych, wypłynął z przystani i skierował się znowu do brzegu europejskiego.

— Teraz płyniemy do Europy, prawda? — zapytał Mikołaj Iwanowicz Ormjanina, który zajadał pietruszkę.

— Do Europy, duszko moja — potwierdził tenże.

— Więc powiedz tej bufetowej małpie, ażeby podała coś europejskiego. Bo, co prawda, to prawda, ale nie wypada krzywdzić Europy. Europa, to nasza ziemia, rodzona ziemia. Piliśmy na cześć Azji, niechajże i Europa...

— Ach, duszko moja, efendi! Jaki z ciebie polityk! — przerwał Garabet. — Więc może koniaczku?

— Oczywiście, koniaczku!

Ormjanin dał słudze zlecenie po turecku. Ten przyłożył dłoń do czoła i serca i pobiegł na dół.

— Jaka teraz będzie przystań? — pytał Mikołaj Iwanowicz.

— O, teraz najbardzo znakomita przystań, najbardzo sławne miejsce: Bujukdere. Tutaj mieszkają wszyscy posłowie i arystokraci od ciało dyplomatyczne. Mają tutaj własne wille i na lato przyjeżdżają do Bujukdere, — odpowiedział Ormjanin.

— A, przed takiem miejscem wypiję z całą przyjemnością! — zawołał Mikołaj Iwanowicz.

XCIV.

— Otóż, pałace od posłów... Raz, dwa, trzy, cztery... Patrzaj tak, jak moja ręka pokazuje... — mówił Garabet do Mikołaja Iwanowicza, wskazując na wysoki brzeg europejski. — Te pałace od posłów, nazywają się Terapja, duszko moja... Najbardzo zdrowe miejsce i dlatego tutaj mieszkają sobie dyplomaty od Niemiec, Anglji, Francji, od Italji... Prawda, duszko moja, efendi, że to bardzo ładne?

— Widzę, widzę... — odrzekł obojętnie Mikołaj Iwanowicz i zapytał: — A cóż z koniakiem? Ten bufetowy gdzieś przepadł.

— Zaraz, serce, zaraz! O, ty bardzo niecierpliwa duszka! Podpłyniemy do przystani Bujukdere i koniak będzie.

Niebawem parowiec przybił do drewnianej przystani Bujukdere. Na ławeczce pokładu stały już dwa kieliszki koniaku, które przyniósł służący.

— Niech żyje Europa! — krzyknął Mikołaj Iwanowicz, chwycił kieliszek i jednym tchem wychylił.

— Słuchaj! — zawołała płaczliwie Glafira Semenówna. — Jeżeli nie przestaniesz pić, zapowiadam ci, że jeszcze dzisiaj wieczorem zaskarżę cię przed naszym ambasadorem, albo przed konsulem.

— Oho-ho! Wszak pijemy właśnie za zdrowie konsulów i ambasadorów — odpowiedział mąż i szepnął do Ormjanina: — Teraz popłyniemy znowu do brzegów Azji?

— A tak, duszko moja — potwierdził Garabet.

— Trzeba powtórzyć hołd dla Azji, bo Azja chromałaby na jednej nodze. Zamów, proszę, jeszcze po jednej mastyce... Tylko po cichu, żeby żona nie słyszała — szepnął Garabetowi Mikołaj Iwanowicz.

Parowiec odbił znowu od brzegu. Bosfor stawał się znowu coraz węższym. Siły naprzemian panoramy brzegów, to europejskiego, to azjatyckiego. Płynęli obok fortec starożytnych, obok ruin budowli bizantyńskich, ale Mikołaj Iwanowicz mało zwracał na nie uwagi. Wyczekiwał chwili, kiedy parostatek dobije do brzegu azjatyckiego, a tu tymczasem następowały właśnie, jedna po drugiej, duże przystanie europejskie: Mezar-Burun i Eni-Machale. Mikołaja Iwanowicza gniew ogarniał.

— Dlaczego mnie nie uprzedziłeś o tem, że będą jeszcze dwie przystanie europejskie? — mówił z wymówką do Garabeta. — Bylbym, oczywiście, zamówił europejski trunek.

— O co chodzi, efendi, duszko moja? Wszak wódkę azjatycką można ostatecznie pić także u brzegów Europy, — odrzekł Garabet.

— Tak sobie myślisz? Hm... Tylko, że nie będzie należytego porządku. Brak systemu, uważasz? A zresztą... Niechajby! Więc tak zrobimy: Europa będzie składała cześć Azji, a Azja Europie.

— A słusznie, duszko moja. Wiesz co? Ty jesteś bardzo mądry, efendi, duszko moja!

Garabet pocisnął dzwonek elektryczny, wiodący z pokładu do bufetu i przed samą przystanią Eni-Machale wyrósł, jak z pod ziemi bufetowy z tacą i dwoma kieliszkami mastyki. Mikołaj Iwanowicz pochwycił kieliszek i zwróciwszy się w stronę brzegu, zawołał:

— Pozdrowienie Europie!

Zaledwie jednak przebrzmiało to gromkie powitanie, rozległ się za jego plecyma przeraźliwy krzyk Glafiry Semenównej: „Ach, ach, umieram!..". Mikołaj Iwanowicz odwrócił się i ujrzał żonę, która opadła na poręcz ławki, pochylając na bok głowę.

— Masz, babo, redutę! Zemdlała! Garabet, biegnij po wodę, — zawołał na Ormjanina Mikołaj Iwanowicz i nachylił się nad żoną, pytając: — Glaszeczko! Co tobie? Z czego to?

— Idź precz, precz, drabie, pijaku... — szeptała żona przez zęby.

Mikołaj Iwanowicz odchylił jej woalkę z twarzy. Oblicze było blade, oczy zamknięte. Dobył z kieszeni chusteczkę i począł ją wachlować. W tej chwili rzucił się ku niemu eunuch, wyrzekł coś po turecku, sięgnął ręką w ogromną kieszeń chałata, dobył stamtąd flakon, odetkał i przyłożył go pod nos Glafiry Semenównej. Przybiegł Garabet z garnkiem wody, stanął nad zemdloną i pytał Mikołaja Iwanowicza:

— Czy wylać jej na głowę, duszko moja?

— Co znowu? Co znowu? Zniszczysz kapelusz. Nowy kapelusz... Dopiero co kupiony w Wiedniu... — hukoął tenże. — I po co taki ogromny garnek? Przynieś do picia.

Eunuch odezwał się surowo do Ormjanina, odtrącił go bez ceremonji od Glafiry Semenównej, usiadł obok niej i troskliwie przytrzymywał flakon przy nosie.

Garabet nie pogniewał się, lecz rzekł z uśmiechem:

— O, oni znają doskonale swoją rzecz od damy. Zostaw go, efendi, — zwrócił się do Mikołaja Iwanowicza. — Ten pan wymustrowany dla damskie sprawy.

Rzeczywiście, po chwili Glafira Semenówna otworzyła powieki. Ujrzawszy eunucha, bynajmniej nie odsunęła się od niego, lecz rzekła doń po cichu:

— *Merçi, monsieu...*

Eunuch prawił tymczasem coś po turecku, powtórzył kilkakrotnie wyraz „corset" i wyciągał ręce w stronę jej biustu.

— Chce rozsznurować gorseta twej pani, — objaśnił Garabet.

— Nie potrzeba! Nie potrzeba! Nie, nie potrzeba! — wołała Glafira Semenówna, trzepotając rękami.

Eunuch uśmiechał się do niej i prawił dalej po turecku. Garabet znowu przetłómaczył:

— On powiada, że pani powinna zejść do serwis-harem i położyć się trochę.

Glafira Semenówna podniosła się z ławki i porządkowała toaletę. Eunuch wskazywał rękami w dół i zapraszał, aby szła za nim. Ona skinęła mu głową uprzejmie, rzekła *merçi* i skierowała się ku schodom.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

„Pole piekielne."

Na drodze, prowadzącej z Monaco do Nicei, blisko toru kolei „Paryż-Lyon-morze Śródziemne", w pobliżu granicy francuskiej, leży „Campo Santo" księstwa Monaco, tj. cmentarz, przeznaczony dla mieszkańców mikroskopijnego księstewka, ozdobiony wielu nagrobkami, wśród których zwraca uwagę majestatyczny monument barona Imberty, niegdyś generalnego gubernatora Monaco. Na dni zaduszne „Campo Santo" zamienia się w czarowny ogród, jaśniejący tysiącem świateł. Co flora strefy śródziemnomorskiej ma najpiękniejszego, widzieć tu można.

W lewym kącie tego cmentarza było dawniej ogrodzenie, przeznaczone dla samobójców, lecz gdy liczba nieszczęśliwych ofiar gry coraz bardziej wzrastała, zarząd jaskini hazardu musiał założyć osobny cmentarz, zupełnie oddzielony od „Campo Santo." Ten to cmentarz dla samobójców, założony lat temu 23, w ustach mieszkańców ma nazwę „Campo infernale" — to znaczy „pole piekielne."

Z ulic Monaco nie widać „pola piekielnego". Zarząd „Towarzystwa kąpieli morskich w Monaco" (taką niewinną nazwę wybrali sobie akcjonarjusze jaskini) umyślnie wybrał na ten cel miejsce odludne, ukryte, ponad „Campo Santo". „Campo infernale" leży wysoko na skale, lecz żaden turysta nie znajdzie drogi do niego. Tylko stały mieszkaniec Monaco zna to „nieszczęsne pole", lecz turysta napróżnoby pytał o drogę, bo nikomu nie wolno jej wskazywać, gdyż, według ustaw księstwa, „pole piekielne", jak i każde samobójstwo w Monaco, jest „tajemnicą stanu". Z wielkim trudem udało mi się odszukać drogę do tego — „pola piekielnego". Niepokaźna to górska dróżyna, ledwie dwóch ludzi obok siebie kroczyć po niej może. Wykuta w kamiennym gruncie wije się ona wśród skał i drzew oliwnych. Nikt z mieszkańców po niej nie chodzi. Złowrogi to znak, gdy grabarz na niej się ukaże! Mieszkańcy księstewka wiedzą wtedy, że nowa ofiara gry zamieszka na „polu piekielnem"...

Jakże odbywa się pogrzeb ofiary gry? Ustawy księstwa przepisują, że ci nieszczęśliwi mają być po północy przewiezieni z trupiarni Kasyna w Monte Carlo na „piekielne pole" w Monaco i bez żadnych obrzędów religijnych wrzuceni do grobu. Mieszkańcom zaś pod karą zabronionem jest rozgłaszanie o tych „pogrzebach". Biedne ofiary chciwości nie są chowane w trumnach, lecz w prostych pakach, zbitych z czterech desek. Taką pakę ze zwłokami kładą na wąski wózek, zaprzężony w jednego muła i wśród ciemności nocnych wywożą na „pole piekielne". Nikt obcy nie może towarzyszyć temu „pogrzebowi".

„Pole piekielne" zawsze jest gotowe na przyjęcie ofiar. Nowe doły nieustannie są na zapas wykopywane. Na rozległem „polu piekielnem" nie ma żadnego nagrobka, ani krzyża, ani nawet napisu, któryby wskazywał imię ofiary. A jednak jakże ciekawy i pouczający byłby widok takich naprzykład nagrobków:

Tu spoczywa hrabina de Jorades z 16 letnią córką rodem z Brukseli, która, przegrawszy w ruletę 300 000 franków, otruła córkę i siebie strychniną w dniu 3 marca 1896 r.

Tu spoczywa baron de Daniell, który, przegrawszy 13 miljonów w kasynie w Monaco, szukał w strychninie ostatniej pociechy dnia 1-go lutego 1900 r. Spadkobiercom pozostawił długi.

Tu spoczywa szlachcic włoski, M. K., lat 28. Przegrawszy w ruletę całą fortunę, zastrzelił się dnia 5-go stycznia 1891 r. W jego kieszeni znaleziono franka.

Tu spoczywa panna K. S., była artystka teatru Vaudeville w Paryżu, która, przegrawszy resztę swojego majątku, wyszła z kasyna, wsiadła do fiakra i kazała się zawieść do hotelu. Zajechawszy przed hotel, woźnica otworzył drzwiczki, lecz znalazł tylko trupa. Nieszczęśliwa została w drodze tknięta paraliżem. W jej pokoju znaleziono zaledwie kilka kolczyków małej wartości.

Tu spoczywa M. Z., Rosjanin, znaleziony w ogrodzie palmowym koło kasyna z rewolwerem w ręce. W liście, pisanym do matki, wyjawił, że odbiera sobie życie, ponieważ przegrał cały majątek w ruletę.

Tu spoczywa I. V., rodem z Paryża, lat 35; znaleziono go w d. 1 maja 1889 r., powieszonego na drzewie oliwnem przy kolei, prowadzącej do La Turbie. W kieszeni miał próżną portmonetkę.

Tu spoczywa L. H., lat 26. Znaleziono go na torze kolei przy stacji Monte Carlo z odciętą głową.

Michał Dobriczano, student medycyny z Bukaresztu, lat 24. Zgrawszy się do szczętu, strzelił sobie w serce i w tejże chwili ducha wyzionął. Uczęszczał codziennie do kasyna.

Tu leży pochowany I. Gordalon, rodem z Marsylji, który pilnie uczęszczał do Kasyna w Monaco. Znaleziono go wreszcie w tunelu z przeciętemi nogami. W jego kieszeni była kartka z napisem: „Tak ruleta zabija."

M. A. powiesił się na oknie pokoju w „hotelu Rzymskim." Pozostawił list do p. Smyers tej treści: „Proszę cię, napisz do moich sióstr i do mego brata o mej śmierci; posyłam im smutne *adieu!* Przegrałem dużo w ruletę, resztę skradli mi złodzieje w Kasynie Monte Carlo. Ta jaskinia jest źródłem zepsucia, dobra do podpalenia."

Geza Bernath z Budapesztu, b. sekretarz legacji, syn pułkownika honwedów i deputowanego, zastrzelił się, mając lat 35. Ojciec, umierając, zostawił mu wielką fortunę. Przy samobójcy znaleziono złoty zegarek i 30 franków. Ruleta go zniszczyła i popchnęła w ramiona śmierci. Znaleziono przy nim kartkę tej treści: „Proszę Boga o miłosierdzie... Nie naśladujcie mego smutnego przykładu"...

Bronisław X. z Warszawy; odziedziczywszy 50 000 rubli, przyjechał do Monaco, aby spróbować szczęścia. W ciągu miesiąca wygrał 100 tysięcy franków. Powróciwszy do Warszawy, naśmiewał się z tych kolegów, którzy uczęszczali na uniwersytet. „Wystarczy — mówił — jechać do Monaco i wygrać sobie tyle, ile trzeba, aby módz prowadzić wygodne życie." Na drugi sezon pojechał znowu do Monaco, lecz szczęście go opuściło. Przegrał to, co wygrał i co odziedziczył. Otruł się przy rulecie. Pochowano go wśród ciemnej nocy w tem miejscu.

Takie napisy byłyby najwymowniejszą historją księstwa Monaco. Prócz chwastów i mchów nie ma tu jednak nic; ani drzew, ani kwiatów, ani wieńców, ani krzyżów — prawdziwe „pole piekielne". Jak rok długi, nie widać tu przechodnia, któryby, ciekawością zdjęty, odważył się odwiedzić ten zapomniany cmentarz. Gdy w dni zaduszne o kilkaset kroków niżej, na „Campo Santo", rojno i jasno, tu głucho i ciemno: tak spoczywają samobójcy w zupełnem świata zapomnieniu, nawet w dniach, poświęconych duszom zmarłych.

Groby nieszczęsnych ofiar rulety oznaczone są tylko numerami: liczby biało malowane na czarnych drążkach. W biurze administracji „Towarzystwa kąpieli morskich w Monaco" znajduje się staranuie przechowywany spis ofiar gry; każda taka ofiara oznaczona jest numerem grobu, w którym leży pochowana. Gdy rodzina takiej ofiary pragnie zabrać zwłoki z „pola piekielnego", aby je pochować z pietyzmem w grobie rodzinnym na ojczystej ziemi, musi się zgłosić w biurze administracji wspomnianego towarzystwa, gdzie się dowiaduje o numerze, pod którym zwłoki leżą na „piekielnem polu".

Liczba samobójców tam pochowanych wynosi przeszło 1.000. Ale znacznie więcej nieszczęśliwych pochowano poza obrębem księstewka: w Nicei, Beaulieu, Mentonie, Villefranche i t. d., gdyż wiele ofiar przed zadaniem sobie śmierci opuszcza Monaco, aby nie spocząć na „piekielnem polu" księstwa bandytów.

Marek de Véze, autor „Historji zbrodni i samobójstw w jaskini Monaco", oblicza liczbę ofiar w ciągu lat 40 na 3000. To też „pole piekielne" zaludnione jest już teraz ofiarami tak dalece, iż zarząd jaskini niebawem przystąpi do założenia nowego cmentarza.

Gdy której ofiary nie można poznać z nazwiska, wrzucają ją do „wspólnego grobu", oznaczonego w rejestrze słowem „inconnus". Samobójcy Polacy, których osobistości nie stwierdzili urzędnicy jaskini, oznaczeni są w rejestrze jako „polonaises inconnus".

Jego książęca wysokość Albert I, panujący obecnie w państwie rulety, z okna swego wysokiego zamczyska, podobnego do zamku średniowiecznych piratów, może zawsze dojrzeć „pole piekielne" i codzień spoglądać na pochowane tam ofiary jego chciwości. Ale jego książęca wysokość z pewnością oszczędza sobie tego widoku. Zanim założono jaskinię gry w Monaco, ks. Karol III nie miał tak świetnej listy cywilnej, jak Albert I. Jego poddani żywili się polentą i ziemniakami, a sam ks. Karol III zadowalać się musiał rybą, sałatą i cienkiem winem. Syn tego księcia ma obecnie dwunastu kucharzy i piwnicę, pełną najlepszych win; w jego kasach pełno złota, wydartego ofiarom, śpiącym na piekielnem polu...

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 28 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8° R. Pogoda.

Marja Konopnicka we Lwowie. W dniu przyjazdu jubilatki do Lwowa w sobotę, urządzili członkowie partji staroruskiej zebranie towarzyskie w lokalu ruskiego kasyna. Na wieczór ten zgromadziło się — jak donosi *Hałyczanin* — bardzo wiele osób płci obojga, a punkt kulminacyjny stanowił bardzo wyczerpujący i z wielką znajomością rzeczy opracowany odczyt panny Marji Jasinickiej, słuchaczki wydziału medycznego na wszechnicy tutejszej. Młoda prelegentka scharakteryzowała piśmienniczą działalność Konopnickiej i stwierdziła, że poetka zajmuje nietylko w polskiej literaturze, ale wogóle w piśmiennictwie całego cywilizowanego świata, jedno z pierwszorzędnych stanowisk. Słuchacze nagrodzili odczyt hucznymi oklaskami.

Wczoraj wieczorem, w lokalu Towarzystwa pedagogicznego, partja tutejszych socjalistów urządziła obchód uroczysty na cześć jubilatki. Pani Konopnicka nie przybyła jednak na tę uroczystość, a to z powodu znużenia, jakie spowodowały dotychczasowe, pełne wrażeń chwile. Na zgromadzeniu przemawiali pp.: Hudec, Wyrostek i akad. Kisielewski, podnosząc życzliwość jubilatki dla robotników, poczem uczestnicy ruszyli przed hotel Europejski i wznosili okrzyki na cześć poetki. Pani Konopnicka ukazała się w oknie, dziękując za owację i wzniosła okrzyk: „Niech żyje Ojczyzna!" Robotnicy odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła" i odeszli ze zwykłym swym hymnem: „Czerwony sztandar".

Na dzisiejsze przedstawienie „Hamleta" dyrekcja teatru zaprosiła panią Konopnickę. Loża, przeznaczona dla jubilatki, będzie odpowiednio przybraną.

Pani Konopnicka jest cierpiącą z umęczenia i z tego powodu nie przyjmuje nikogo. Rozmaite deputacje i mnóstwo osób prywatnych składa więc tylko karty wizytowe. Wczoraj złożył kartę p. namiestnik hr. Piniński.

Zmiana własności. Pałac, browar, młyn i hotel w Słotwinie wraz z parkiem, oraz częścią dóbr Brzozowiec i Słotwina, nabyli od pp. Jana i Marji Kauzalów, pp. Stanisław i Iza z Madejskich Żeleńscy.

Komisja rzeźniana odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta Ciuchcińskiego. Zastępcą przewodniczącego wybrany został p. dr. Szpilman. Dla ułożenia taryf przewozowych na kolei dojazdowej z Podzamcza do rzeźni wybrani zostali pp.: dr. Rutowski, dr. Szpilman Gołąb, oraz radca Hohgarski i radca budownictwa Gorecki. Dla nadzoru toru kolejki rzeźnianej i pełnienia obowiązków budnika gmina prosiła dyrekcję kolejową o przedstawienie uzdolnionego człowieka, na którego rutynie i obowiązkowości możnaby polegać. Wczoraj komisja rzeźniana przyjęła propozycję inżyniera Wysockiego co do takiego nadzorcy toru. W końcu uchwaliła komisja zmianę §§ 5, 12 i 13 kontraktu gminy z koleją państwową w sprawie wynagrodzenia za dostawę wozów dla kolejki rzeźnianej — w tym mianowicie kierunku, że opłata za wóz (jednorazowa jazda z Podzamcza do rzeźni i z powrotem wynosić ma 4 korony, a kilometrowe 60 halerzy. Pierwotnie ceny te były niższe, lecz ministerstwo kolejowe nie zatwierdziło ich, lecz zażądało podwyższenia, gmina zaś nie ma innej rady, jak tylko przystać na to, co jej ministerstwo dyktuje, — chyba, gdyby zechciała sprawiać własne wagony, co jednak byłoby bardzo kosztowne.

Pielgrzymka ruska, którą wczoraj przyjmował papież Leon XIII w Rzymie, nie jest liczną. Uczestniczą w niej: ks metropolita Szeptycki, biskup przemyski ks. Czechowicz, poseł Barwiński, 10 panów i 9 pań z pomiędzy inteligencji miejskiej, 30 księży, pięciu alumnów, 30 włościan i 5 włościanek.

Wadliwe urządzenie. Wielokrotnie podnoszono publicznie tę niewłaściwość, że w magistracie lwowskim istnieje wiele kas podręcznych i wielu ludzi, upoważnionych do przyjmowania i wydawania w imieniu ogólnikowej firmy „gminy" lub „magistratu" rozmaitych kwot pieniężnych. Doświadczenie i rodzaj niektórych agend miejskich pouczają, że niejedna z takich kas podręcznych jest niezbędną, jeśli chodzi o wydatek, niecierpiący zwłoki, a który nie mógłby być uczyniony w należytym czasie, gdyby miał się opierać o główną kasę miejską, — bo formalności na tej drodze jest wiele. Inna jednak rzecz z przyjmowaniem pieniędzy. Tutaj, nie mając zamiaru nikogo choćby cieniem podejrzenia dotknąć, musimy zalecić jak największą skrupulatność. Zdarzył się właśnie fakt, który mógł znów narobić alarmu, w tym wypadku fałszywego, a to tylko wskutek wadliwego urządzenia. Pieniądze nadesłane pocztą przez interesenta do jednego z biur gminy, wpłynęły do innego biura i przez jakiś czas zdawało się, że (drobnostka zresztą) kwota — została sprzeniewierzoną. Byłoby przecież praktyczniej, gdyby pieniądze dla tego czy owego biura magistratu listonosze mieli obowiązek doręczać jedynie w głównej kasie miejskiej, albo też tak, jak przy wojsku, by starszy urzędnik co dzień chodził na pocztę po odbiór wszelkich przesyłek wartościowych. Prezydjum w dobrze zrozumianym interesie zaprowadziło już wiele praktycznych zmian w kwestji tych dawniej bardzo licznych kas podręcznych. Byłoby wskazanem, ażeby i co do przyjmowania pieniędzy, pomyślano o reformie, aby sprawę tę praktyczniej urządzić i zagrodzić drogę do ewentualnych nadużyć.

100-letni jubileusz trzęsienia ziemi we Lwowie. W południowej godzinie dnia 26 października 1802 roku, siedzące przy straganach naokoło starego ratusza przekupki, gwałt podniosły. Na straganach w piramidy poukładane główki kapusty i owoce, jakby niewidzialną jakąś trącone ręką, rozsypały się po grząskiem błocie, w jakiem, wskutek kilkudniowej jesiennej słoty, tonął lwowski rynek. Równocześnie zrobił się krzyk i hałas w całem mieście. Runęło z trzaskiem kilka kominów, gruchocąc swym ciężarem gonciane dachy kamienic, niektóre zegary postawały w mieszkaniach, pootwierały się same przez się drzwi i okna.

W kościołach pospadały świece z lichtarzy i wiszące u stropu pająki, poczęły się wahać miarowo.

Rozległ się straszny huk podziemny, jak gdyby sto armat grało gdzieś w dole, na rozległych błoniach Zboisk. Komenderujący odwachem oficer, nie wiedząc co się stało, nabić kazał żołnierzom karabiny; pachołkowie miejscy zbiegali się do ratusza, ktoś uderzył nawet w dzwony u Karmelitów. Jednem słowem, na Lwów padł popłoch. Groza wisiała w powietrzu.

Jedni tylko Ormianie, którzy sprzedawali rybę suszoną na straganach pod katedrą, nie stracili animuszu. Pierwsi oni wytłómaczyli przerażonym Lwowianom, którzy już na koniec świata i sąd ostateczny się przygotowywali, że obserwowane przez nich zjawisko jest trzęsieniem ziemi, jakie oni w handlowych swych podróżach na wybrzeżach Czarnego morza często obserwowali. Pomimo, że trzęsienie minęło szybko i szkód mało zrządziło, Lwów uspokoić się nie mógł dni kilka.

W tym samym dniu i czasie, zupełnie takie same objawy jak we Lwowie, obserwowano w Warszawie i na Wołyniu, aż po Żytomierz, gdzie jednak, o ile to dziś z opisów możemy sądzić, trzęsienie większe niż u nas wyrządziło szkody i... sensację.

Towarzystwo droguistów. Przed kilkoma dniami odbyło się zgromadzenie droguistów, magistrów farmacji całej Austrji, na którem uchwalono założyć Towarzystwo droguistów z siedzibą w Krakowie, celem warowania ich interesów na zewnątrz i unormowania ich stosunku do aptek.

Zaduszki. Celem utrzymania w porządku ruchu powozów w dni zaduszne, wydała dyrekcja policji następujące zarządzenie: W dniach 1, 2 i 3 listopada rb. będzie ulica Piekarska od godziny 3 popołudniu począwszy dla przejazdu powozów zamknięta. Do cmentarza Łyczakowskiego dozwolony jest dojazd jedynie ulicą Kochanowskiego, a odjazd ulicą Piotra i Pawła następnie Pijarów do ulicy Łyczakowskiej. Z powodu robót przy przysklepianiu Pełtwi w ulicy Kochanowskiego, jazda ulicą Kochanowskiego w kierunku do miasta i dojazd z ulic bocznych do ulicy Kochanowskiego, będzie w wymienionym czasie wzbroniony, jak również nie będzie wolno wyprzedzać się powozom w ulicy Kochanowskiego.

Bunt więźniów w Brygidkach. W uzupełnieniu notatki naszej o awanturach aresztantów w Brygidkach, podajemy, że więźniowie nie ograniczyli się na krzykach samych, ale łamali tak, jak niedawno temu, sprzęty i okienice i rozbijali kajdany i wyrzucali je na dziedziniec. Takie rozbestwienie wyrzutków społeczeństwa powinno stanowczo raz już wpłynąć na usunięcie ich ze Lwowa.

Głos rozpaczy z Wulki. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Pomimo starań, próśb i błagań, ani się nie śni nikomu o poprawieniu drogi prowadzącej do Wulki. Konie nasze jak dawniej łamią nogi w błotach, z których trudno wyjechać, pękają osie i koła, wszelkie nasze jednak żądania, tak rada powiatowa, jak i magistrat zbywają milczeniem, odsyłając deputację od Annasza do Kaifasza. A przecież płacąc podatki, dodatki do podatków i dodatki do dodatków, płacąc szarwarkowe i różne daniny, mamy prawo bodaj tyle żądać, by nam naprawiono drogę, aby nasza chudoba nie niszczyła się marnie. *Mieszkańcy Wulki.*

Defraudacja kolejowa. P. Huet prosi nas o sprostowanie zaczerpniętej z *Naprzodu* i podanej przez nas w nrze 498 z dnia 25 października br. wiadomości, jakoby jakąkolwiek defraudację popełnił, jakoby chciał uciekać do Ameryki, jakoby go suspendowano i wogóle jakoby jakiekolwiek toczyły się przeciw niemu dochodzenia.

Mecenas dr. Wiktor Kulikowski prosi nas o sprostowanie podanej przez nas wczoraj w rubryce „Izba sądowa" wiadomości, jakoby był chorym i obronę Horoszyńskiego zamiast niego prowadził kto inny. Dr. Kulikowski uwiadamia nas, że mu tej obrony nikt nie poruczał i że w ostatnich czasach najlepszem cieszy się zdrowiem, co zresztą z przyjemnością tu notujemy.

Wypadek w Borysławiu. W kotłowni „Na Potoku" wybuchł wczoraj w Borysławiu pożar, przyczem spalił się na węgiel jeden robotnik, który niewiadomo skąd się wziął w kotłowni. Przypuszczają, że wszedł tam pijany i położył się spać — na wieki. W tym samym dniu na „Wolance", palacz, który spał pod kotłem, ugotował się żywcem w wodzie wrzącej, którą ktoś z kotła na niego wypuścił.

Subwencja na misje polskie w Danji. Podczas ostatniej sesji wniósł do sejmu misjonarz apostolski ks. Edward Ortved z Mariebo, w Danji, petycję o zasiłek na popieranie pracy misjonarskiej wśród robotniczej kolonji polskiej w Danji. Petycję tę przekazał sejm wydziałowi krajowemu do załatwienia. Ks. Edward Ortved położył, jak się okazało, wielkie zasługi około kolonji polskiej. — Drogą składek wybudował w Mariebo, w Danji, kościół, w którym odprawia się nabożeństwo polskie dla ludności polskiej a nadto rozwinął pracę misjonarską wśród licznej kolonji polskiej, która w ten sposób chronioną jest od wynarodowienia. Wydział krajowy w uznaniu tej działalności uchwalił udzielić ks. Edwardowi Ortved'owi w roku bieżącym subwencji w kwocie 400 koron na prace misjonarskie i taką samą kwotę na ten cel wstawić do preliminarza budżetu r. 1903.

Nowość na kolejach. Czyniąc zadość potrzebom podróżnych, nie mogących się na dalszą drogę lub w razie nagłego wyjazdu zaopatrzyć w dostateczną ilość prowiantów, ani też korzystać z wagonów restauracyjnych z powodu drożyzny, zaprowadzono tak nazwane: „koszyki prowiantowe", zawierające: szynkę, rostbef, ser, bułkę, nożyk, płaską kieliszkową flaszeczkę koniaku, ciastka i owoce, co razem wzięte nie będzie przenosiło 2 kor., a zgłoszone przed każdą większą stacją u konduktora i zamówione przez tegoż telegraficznie, podawane będzie w kontrolowanej przez naczelnika stacji świeżości i czystości. Nowość ta ma być niebawem zaprowadzona, a jako dodatnią jej stronę podnoszą fakt, iż wszystkie, potrzebne do tej innowacji przedmioty jak: koszyczki, nożyki, flaszeczki i torebki pergaminowe, dostarczane będą ze szkół przemysłowych kraj. z Wiązownicy, Świątnik, Żółkwi i Krakowa.

Niezwykły jubileusz. Stanisław Machorski, proboszcz w Lisewie, w Prusiech zachodnich, obchodzić będzie dnia 4 listopada 70 letni jubileusz kapłaństwa. Jubilat urodził się w roku 1806. Zaraz po otrzymaniu święceń kapłańskich otrzymał parafję w Lisewie, którą też zarządza do dnia dzisiejszego. Dopiero przed pięciu laty przydzielono jubilatowi do pomocy wikarjusza. Utworzył się komitet, który przygotowuje obchód jubileuszowy.

Kobieta-weteran. Korespondent *Frankfurter Zeitung*, zatrzymawszy się w powrocie z uroczystości w Szypce, w mieścinie bułgarskiej Gabrowo, spotkał tam w gospodzie przebraną po męsku kobietę, ozdobioną medalami i krzyżami na piersi. Okazało się, że kobieta ta, niejaka Iwanka Markowa, zaciągnęła się do legionu bułgarskiego podczas wojny z Turcją r. 1877 i brała czynny udział w obronie Szypki. Po wojnie poślubiła włościanina z Ruli pod Widdynem, gdy jednak wybuchła wojna z Serbją, porzuciła męża i zaciągnąwszy się znów do wojska, walczyła w bitwie pod Śliwnicą. Od tego też czasu nosi ubranie męskie; mąż zażądał rozwodu. Jako weteran z wojny r. 1877 przybyła do Szypki, aby uczestniczyć w uroczystości jubileuszu.

Zaręczyny panny Roosevelt. Córka prezydenta Stanów Zjednoczonych, która dzięki temu, że cesarz Wilhelm obrał ją matką chrzestną swego jachtu w Nowym Jorku zbudowanego, zyskała wszechświatowy rozgłos, panna Alicja Roosevelt, zaręczyła się z p. Johnem Greenway, z Hotsprings. Narzeczony brał udział w wyprawie na Kubę w pułku którym dowodził wówczas Roosevelt, i odznaczył się na uniwersytecie Harward, jako — członek klubu atletów.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 26-go, godzina 7 rano notują: Wiedeń 0 0, Pola 10 2, Budapeszt 1 0, Florencja 12 0, Biarritz 6 0, Paryż 1 1, Monachjum 0 9, Berlin 2 6, Memel 9 4, Wilno 6 6, Bregencja 2 3, Gorycja 9 6, Rzym 14 4, Christiansund 6 4, Haparanda —2 1, Petersburg +4 2, Moskwa 2 2. Ciśnienie powietrza poczyna spadać na zachodzie. Jądro maksimum pociągnęło ponad wschodnie Węgry; niskie ciśnienie utrzymuje się ponad Europą północną i południową. Minimum drugiego stopnia jest na północnej stronie Alp. Pogoda przeważnie jasna i bardzo chłodna; wielokrotnie zauważono lekkie przymrozki w nocy.

* * *

Dziewczyno, pójdź! Choć sine mgły,
Choć wicher gra żałośnie,
Póki pierś z piersią, ja i ty,
Możemy śnić o wiośnie!

Dziewczyno, pójdź! Choć z nagich drzew
Ptak drżący mknie wyrajem,
Póki nam w sercach dzwoni krew,
Świat cały dla nas majem!

Dziewczyno, pójdź! Choć z nagich drzew,
Odleciał ptak wyrajem..
Przed nami pieśń, przed nami śpiew,
Przed nami świat lśni majem!

Dziewczyno, pójdź! Choć jesień już
Powiędłym liściem toczy,
Przedemną raj z wiązanką róż,
Gdy patrzę w twoje oczy!

Dziewczyno pójdź! Choć zwiędły liść
Żałoby nutą szumi,
Póki pierś z piersią możem iść,
Wesela nic nie stłumi!

Dziewczyno, pójdź! Choć sine mgły,
Choć wicher gra żałosno,
Póki pierś z piersią — ja i ty,
Przed nami kwiaty rosną!

Przedemną maj, przedemną raj,
Gdy pierś twa u mej bije!
Dziewczyno, pójdź, rączęta daj,
Daj objąć się za szyję!

Dziewczyno, pójdź, z twych słodkich warg
Uczynię marzeń krosna...
I będziem śnić bez żalu, skarg,
Że znowu świeci wiosna!

El.

Z kraju.

Nowy Sącz. (*Za naruszenie święta*). Główna tutejsza synagoga była we środę dnia 22 b. m. t. j. w drugie święto kuczek, widownią następującego zajścia: Kiedy synagogę wypełnili po brzegi pobożni i śpiewak powstał, aby zaintonować mo

Wycieczka po ziemiach polskich.

(Przez Berlin do Poznania, Malborku, Kruświcy, Gdańska, Warszawy).

II. Przez Tczewo (Dürschau) przybył wreszcie prelegent do Malborku. Malbork jest miasteczkiem, liczącem 12 000 mieszkańców, leży zaś nad Nogatem, t. j. jedną z martwych odnóg Wisły, wpadającą do zatoki „frisches Haff". Na pagórku, na fundamencie skalistym, wznoszą się olbrzymie gmachy zamku, zbudowane wszystkie z cegły. Zamek malborski różne przechodził koleje. Zdobywał go nadaremnie Wład. Jagiełło i dopiero po pokoju toruńskim przeszedł do Polski, stając się siedzibą wojewody. Z biegiem czasu zniszczał, a Fryderyk II użył go na kasarnie dla wojska; w najpiękniejszych salach trzymano, jak na Wawelu lub Hradczynie, konie i wojsko, część zaś zamku wynajęto na przędzalnie bawełny. Dopiero w latach 1830—1840 wzięto się do restauracji, która trwa już lat przeszło 60, a potrwa może drugie tyle. To, co zrestaurowano, wykonane jest jednak po mistrzowsku. Zamek składa się z trzech części, t. j. zamku górnego, środkowego i dolnego, a przedstawia się wspaniale.

W górnym zamku mieszkał sam wielki mistrz w dużych i okazałych komnatach. Z jednej takiej komnaty wchodzi się do odnowionej właśnie kaplicy, którą przerobiono obecnie na protestancką, a w której wymówił Wilhelm II niedawno pamiętne swe słowa. Jest to właściwie duży, gotycki kościół, górny i dolny; na zewnątrz absydy umieszczona jest w framudze olbrzymia, 4 metry wysoka, marmurowa figura Matki Boskiej na złotem, mozaikowem tle. Piękną nie można jej nazwać; ma charakter bizantyński, sztywny; zwrócona jest ku wschodowi. Sale zamkowe zwią się remterami. Najciekawszy jest t. zw. „Empfangsremter", czyli sala przyjęcia, spoczywająca na jednym filarze porfirowym, obecnie całkiem odnowionym, z cudownie pięknem sklepieniem, podobnem do palmy, a w jednym rogu komnaty widać dziś jeszcze coś czarnego. Jest to kamienna kula polska, owa „Polenkugel", która wedle legendy, w czasie oblężenia Malborku przez Władysława Jagiełłę, o mało nie trafiła środkowego filaru i nie zniszczyła komnaty. Wspaniała jest także sala, zwana „Erholungsremter", czyli bawialnia, a jeżeli prawdziwą jest legenda o Konradzie Wallenrodzie, to w tej właśnie sali miałby Wajdelota śpiewać pieśń o Alpuharze. Sala ta jest równie wspaniale odnowiona, jak i jadalnia (Speiseremter), w której są wizerunki wszystkich wielkich mistrzów.

Przez Toruń udali się następnie koleją goście lwowscy do Kruświcy, gdzie zwiedzili słynną mysią wieżę. Wieża ta jest zupełnie odnowiona, lecz na każdym kroku widać ślady pruskiej arogancji, bo podczas gdy pod zamkiem malborskim, stoi na granitowej podstawie szyderczy posąg Fryderyka II, otoczonego grupą 4 mistrzów krzyżackich z Konradem v. Salza na czele, to przed wieżą kruświcką postawiono obelisk Wilhelma II z popiersiami Bismarcka i Moltkego i 2 armatami, skierowanemi na wschód. Ludność kruświcka mimo to jest czysto polska, wesoła i pracowita.

Zwiedziwszy z powrotem Toruń, jego ciekawy ratusz i dom, w którym się urodził Kopernik, przybyli podróżni nasi przez Aleksandrowo do Warszawy, jako ostatniego etapu swej podróży. W Warszawie przyjęcie w kołach technicznych było szczere i serdeczne. Stowarzyszenie techniczne, istniejące zaledwie 2 lata, potrafiło zebrać w tym czasie 145 000 rubli, zakupiło grunt pod budowę i rozpisało konkurs na plany. Warszawa, licząca obecnie przeszło 750 tysięcy mieszkańców, rozwija się raźniej od Berlina. Najpiękniejsze gmachy znajdują się przy ulicy Marszałkowskiej. Znać jednak na każdym kroku ciężką rękę rządu rosyjskiego, która ogromnie utrudnia rozwój miasta. Dość powiedzieć, że miasto nie ma dotąd tramwajów elektrycznych, tylko konne, a bruki są straszne. W towarzystwie uprzejmego sekretarza stowarzyszenia techników, inżyniera Rosseta, zwiedzili następnie goście lwowscy hotel Bristol i gmach szkoły politechnicznej.

Hotel zbudowany jest z całym przepychem, z własnem oświetleniem elektrycznem (gdyż centralnego nie ma dotąd w Warszawie), przyczem zauważyć należy, że do wytwarzania siły elektrycznej służą motory Diesela (opalane ropą), urządzone przez zdolnego inż. Marjana Lutosławskiego. Mimo wszelkiej okazałości urządzenia, hotel ten nie opłaca się i nie wiadomo jeszcze, jaka będzie jego przyszłość. Gmach politechniki warszawskiej przy ul. Koszykowej, leży podobnie za miastem, jak politechnika lwowska. Budowano ją bardzo pospiesznie; zaś architektami byli pp. Sziller, który ją projektował i Rogoyski, kierujący jej budową. Styl jej jest trudno określić; budowana jest na wzór gmachów wystawowych. Główny gmach 3 piętrowy jest ogromny, dziedziniec cały kryty jest podobnie, jak w Charlottenburgu, szklanym dachem i tworzy półkole, w którem mogłyby się śmiało odbywać wiece akademickie, jak we Lwowie, gdyby rząd rosyjski na nie tylko zezwolił. Dziś służy tylko jako miejsce wystawowe dla różnych okazów. W samym gmachu znajdują się wszystkie sale wykładowe, rysunkowe itp. W drugim budynku mieści się instytut elektrotechniczny i fizyczny, w trzecim zaś chemia i elektrochemia. Prócz tego są 3 budynki z żółtej cegły, tynkowane, zawierające: 1. maszyny, dynamomaszyny i 7 kotłów; 2. warstaty; 3. stację mechaniczną doświadczalną. Koszt całej budowy wynosił trzy i pół miljona rubli. Mimo tej okazałości, Polacy wcale nie są zachwyceni tą instytucją, gdyż wykłady odbywają się tylko po rosyjsku, zaś profesorowie, rodowici Rosjanie lub karjerowicze, nie budzą w młodzieży polskiej szacunku i sympatji.

Po zwiedzeniu politechniki nastąpiło zwiedzenie fabryk kilku jako to: bezwodnika węglowego (pod kierunkiem inż. Siekluckiego), fabryki maszyn Rephana i sp. i fabryk Bormasa i sp., tudzież Rudzkiego, wysyłającej swe konstrukcje mostów aż do Władywostoku.

Na zakończenie prelegent wyraził żal szczery, że nasi galicyjscy technicy tak rzadko odwiedzają Warszawę i tak skąpe z kolegami z za kordonu utrzymują stosunki, wyrażając nadzieję, że niechęć ta wkrótce ustąpi miejsca przyjaznym i koleżeńskim stosunkom.

dlitwy, nagle powstało wśród zebranych zamięszanie. Przez tłum przecisnął się wysłaniec rabina i oświadczył, że śpiewakowi nie wolno śpiewać, ponieważ podczas wolnych świąt ośmielił się wprawić dwie szyby w okna. Wbrew zakazowi rabina, członkowie kahału żądali od śpiewaka, aby intonował modlitwy. Biedny śpiewak, obawiając się gniewu i zemsty rabina, wolał jednak ustąpić. Wraz z nim opuścili zebrani synagogę, którą członkowie kahału kazali zamknąć. Przed synagogą wśród licznie zebranego tłumu rzucano cierpkie uwagi pod adresem rabina, który spostrzegł biednego śpiewaka wprawiającego szyby, aby zarobić na chleb dla 11 dzieci, a nie widzi bogaczów, uprawiających w tym czasie handel. Wobec powszechnego rozgoryczenia, już na drugi dzień rabin ustąpił, zabraniając tylko śpiewakowi w przeciągu jednego miesiąca brać udział w weselach i chrzcinach, z czego biedak miał pewien zarobek.

Oświęcim. (*Bójka w bóżnicy*). Dnia 23 b. m., z okazji świąt „Symchestora", wpadło nagle do domu modlitwy postępowych żydów około 300 chasydów pod wodzą rabina Ozjasza Pinkasa Bembacha i prezesa kahału Haberfelda. Wszyscy byli w nastroju podnieconym, a wielu nawet pijanych, czego dowody złożyli na podłodze. Wszczęła się zacięta bójka, która skończyła się wyrzuceniem napastników z lokalu.

Przemyśl. (*Kradzież w kościele*). W nocy z czwartku na piątek 24 b. m., niewyśledzony dotychczas sprawca ukradł z kościoła OO Franciszkanów złote serce Jezusa, złote serce Marji, cztery srebrne lichtarze i pieniądze z dwóch skarbonek. Do kościoła dostał się złodziej frontowemi drzwiami.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechn. odbędzie się w środę dnia 29 października b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: P. Gabrjel Sokolnicki: „O szkołach politechnicznych i nauce technicznej w Niemczech.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nieszczęśliwej rodziny, złożyli w dalszym ciągu pp.: E. P. ze Lwowa 1 kor., Krupański z Kałusza 3 kr., D H. z Mikuliczyna 1 kor.

Na przytulisko Brata Alberta, p D. H. z Mikuliczyna 1 kor.

Na „Tow szkoły ludowej", złożył p. Krupański z Kałusza 2 kor.

Zmarli:

Konstancja z Gedziembów Dąmbskich Cyrus-Sobolewska, zmarła w Osieczanach dnia 26 października b. r., przeżywszy 75 lat.

Antoni Gajda Kromirski, emerytowany nauczyciel szkół ludowych, właściciel realności, obywatel i były radny miasta Wadowic, zmarł tamże, przeżywszy 67 lat.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (wznowienie) „Hamlet", tragedja w 5 aktach Szekspira, z muzyką Czajkowskiego. Występ Józefa Śliwickiego.

Jutro w środę „Mamzelle Marion", operetka w 4 aktach Roberta Planquett'a.

We czwartek „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerbarda Hauptmana, przekład Jana Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego. Występ Józefa Śliwickiego.

W piątek „Nowa Dejanira" („Niepoprawni"), dramat w 5 aktach Juljusza Słowackiego. Pierwszy gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i występ Józefa Śliwickiego.

W sobotę popołudniu o godzinie 3½ „Śpiący rycerze", fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem przez Sydona Friedberga, z muzyką Michała Świerzyńskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ Mamzelle Marion", operetka.

W niedzielę popołudniu „Młynarz i jego córka", dramat ludowy w 5 aktach Ernesta Raupacha.

Z teatru Helena Modrzejewska wystąpi gościnnie po raz pierwszy w piątek w 5-aktowym dramacie Juljusza Słowackiego „Nowa Dejanira", w roli hrabiny Idalji; w roli hrabiego Fantazego, wystąpi gościnnie p Śliwicki, artysta teatrów warszawskich; hrabiego Respekta grać będzie po raz pierwszy na naszej scenie p. Kamiński, a Rzecznickiego p. Feldman. Bilety na występ piątkowy pani Modrzejewskiej już od dziś nabywać można w kasie teatralnej.

Wirginja Guerrini, która onegdaj przybyła do Lwowa, śpiewała wczoraj na próbie orkiestralnej. Na liczne zapytania zawiadamia dyrekcja Filharmonji, że wstęp na próby tej znakomitej śpiewaczki, otrzymają wyłącznie tylko recenzenci. Zainteresowanie się koncertami Guerrini i Miecia Horszowskiego, jest niezwykłe. Dziewięcioletni wirtuoz i kompozytor Miecio Horszowski odegra na czwartkowym koncercie swoją kompozycję „Album tatrzańskie". Guerrini śpiewać będzie między innymi utworami także wielką arję z opery Saint-Saensa „Samson i Dalila", w drugim zaś koncercie, w sobotę, arję z „Orfeusza" Glucka i z „Semiramidy".

Jubileusz Marji Konopnickiej.

Pomiędzy darami, ofiarowanymi jubilatce, znajduje się piękny rysunek artysty malarza p. L. Koehlera, przedstawiający wjazd Konopnickiej do Lwowa. Rysunek, traktowany jako winieta, ma pod spodem wiersz następujący:

Zanim Cię polskie tu dzieci ujrzały,
Tyś pieśnią żyła w sercach ludu Twego,
Ciebie z miłością wita dziś kraj cały,
Bo duch Twój jasnym swiecznikiem dla niego!

Wielbi Cię naród, boś Ty mu kapłanką,
Na straży stoisz swiętego ogniska.
Wszystkiem być umiesz! Matką i kochanką,
Co tkliwem słowem łzy z oczu wyciska!

Lecz w danej chwili grzmiące rzuca hasła,
Samego Boga na pomoc przyzywa,
By w piersiach polskich wiara nie wygasła,
By nie pękały jedności ogniwa!

Lotem gołębich skrzydeł Twego ducha,
Myśl Cię uniosła nad łez oceany,
Więc gdy Twej pieśni naród polski słucha,
Czuje, że z rąk mu spadają kajdany!
I do stóp Twoich, jak kłosy dojrzałe,
Chylą się czoła i garną ramiona,
Z piersi się okrzyk rwie na Twoją chwałę:
Wieszczko Ty nasza! Bądź błogosławiona!

Jan Miodoborski.

Mam'zelle Marion.

(*operetka w 4 aktach Antoniego Marsa i Maurycego Desvallieres, z muzyką Roberta Planquette'a*).

W pięknym teatrze miejskim pełno. Wszystkie aż do ostatniego miejsca zajęte i to przez wyborową publiczność; widać reprezentowane wszystkie stany: arystokrację rodu i intelligencji, finanse, a nawet wielu wojskowych... Czyżby jaki nowy dramat? a może nowa opera polska? Nic z tego, — ale za to francuska operetka!

Jeżeli już koniecznie jedyny nasz teatr ma być przystępnym lekkiej Muzie, przyznamy się otwarcie, że jeszcze o wiele chętniej widzimy tę Muzę francuską, aniżeli niemiecką. O! bo ta operetka po Janie Straussie i Millöckerze stała się tak jakoś pozbawioną muzyki i tak po prostu — głupią, że aż żal bierze tej publiczności, która takich rzeczy musi słuchać i na nie patrzeć...

Z francuską operetką także od czasów Offenbacha i Lecocq'a nie wiele jest lepiej, jednakowoż ma ona to pierwszeństwo przed niemiecką, że jest więcej lekką, zgrabną, elegancką, dowcipną, a przytem nie jest — jak np. wiedeńska — ordynarną. Również znajduje się we francuskich operetkach o wiele więcej muzyki, podczas gdy obecnie w Wiedniu źródło twórczości muzycznej tak jakoś wyschło, że tamtejsze operetki mogą być nieledwie grane przez aktorów komedji.

Wystawiona wczoraj po raz pierwszy operetka Planquetta'a p. t. „Mam'zelle Marion" jest sztuką wdzięczną, sympatyczną, mogącą się podobać, wątpię jednak, czy zdolną ściągnąć publiczność do teatru przez czas dłuższy. Przyczyna leży w tem, że libretto jest dość pospolitem i nie zawiera żadnych charakterystycznych scen, ani momentów, muzyka zaś także nie mówi nic nowego, choć płynie lekko i zgrabnie.

Rzecz dzieje się podczas pierwszego cesarstwa w Paryżu i to przeważnie około hal targowych. Akcja rozgrywa się przeważnie pomiędzy piekarzami, a węglarzami. Bohaterka sztuki, młoda i piękna handlarka Marion (p. Schuppówna) ma wielu adoratorów, lecz choć flirtuje chętnie z nimi, jest jednak stałą swemu kochankowi, handlarzowi ryb Michałowi Borniche (p. Malawski) i aby módz wyjść za niego, zbiera sobie pieniądze na posag, grosz do grosza, z powodu czego nazwaną została przez koleżanki „Mam'zelle quat'sous". Jej kochanek nie napróżno nazywa się Borniche, gdyż jest cokolwiek ograniczony i nieśmiały, dostaje mu się tedy przydomek „niewinnego Józefa". Biedak trapi się tem bezustannie i postanawia raz wreszcie zdobyć sobie tytuł bohatera jakąś awanturką miłosną.

Przejąwszy liścik miłosny pisany do swego przyjaciela Anatola (p. Lelewicz), który jest w swojem kole pierwszym Don Juanem, udaje się zamiast niego na umówioną schadzkę do wielce romansowej panny Teresy Rascalon (p. Miłowska), młodej i pięknej dziewczyny, posiadającej jednak nader pilnie ją strzegącego wuja w osobie starego Rascalona, handlarza węgli (p. Kiczman). Piękna węglarka bierze Michała za Anatola i umizga się doń zawzięcie, jednakże surowy wujaszek chwyta biednego Michałka na gorącym uczynku i wyciągnąwszy olbrzymi nóż, ukryty w cholewie buta, zniewala biedaka do ożenienia się z swoją siostrzenicą. Napróżno „niewinny Józef" zaklina się, że jest niewinnym, sytuację jego pogarsza filut Anatol, przyprowadzając namówionych przez siebie piekarzy na dowód, że schwytany Michałek jest w istocie Anatolem. Biedny Borniche ma więc dwie narzeczone. Gdy jednakże podczas dwóch śniadań zaręczynowych, odbywających się równocześnie w dwóch przytykających do siebie restauracjach ogrodowych wszystko się wykrywa, obrażona srodze Marion postanawia wyjść za prawdziwego Anatola. Wielce zrozpaczony Michałek udaje się na wojnę z której, po dwuletniej nieobecności powraca jako oficer ozdobiony krzyżem, bohater z pod Austerlitz. Powraca naturalnie w tym momencie, w którym przyjaciel jego Anatol ma prowadzić Marion w stroju ślubnym do merostwa. Bo jakżeż inaczej miałoby być w operetce? Odważny obecnie Michałek odbiera zdumionemu Anatolowi z rąk narzeczoną i sam prowadzi ją do ślubu. Anatol zaś pociesza się w objęciach pięknej Teresy.

Treść więc jest starą jak świat. Muzyka również nie zawiera żadnych nowych motywów, natomiast przypomina wiele dawnych motywów tegoż samego kompozytora, mianowicie z „Dzwonów Kornewilskich", także z innych lekkich oper francuskich. Ustęp jeden wzięty jest z „Białej Damy" Boieldieu. Jednakże Planquette jest zgrabnym kompozytorem i umiał muzykę w tej operetce poprowadzić lekko i wdzięcznie. Dość piękną jest muzyka baletowa, sam balet wypadł także bardzo dobrze, mianowicie taniec z parasolkami, który ogólnie się podobał i musiał być powtórzonym.

Sztuka sama graną była dobrze, choć znać było premierę, mianowicie w chórach, które nieraz nie wiedziały co z sobą zrobić. Z solistów wyróżniła się przedewszystkiem p. Miłowska jako Teresa. Wyglądała uroczo, grała nadzwyczaj swobodnie i śpiewała ładnie, choć mojem zdaniem artystka ta posiada więcej talentu scenicznego, aniżeli głosu. Również podobałaby się była p. Schuppówna gdyby nie było znać u niej i w głosie i w ruchach za wiele niezmacznego wpływu operetki wiedeńskiej. Pani Łopatyńska w pobocznej roli Dyonizy, siostry Michała, wykazała głos odpowiedni do mniejszych ról operowych. Pan Malawski śpiewał wcale nieźle, jednakże ani głos jego (mianowicie w rozmowie), ani ruchy i fizjonomia, nie nadają się do ról amantów, tylko do komicznych. Dobrymi byli również pp. Lewicz. Kiczman i Jarcński.

Na zakończenie nie mogę pominąć milczeniem mego oburzenia na niezmiernie hałaśliwe zachowanie się jakiejś zupełnie niepowołanej „klaki", która ulokowała się na najwyższem piętrze i stamtąd w bardzo głośny i niezdradzający dobrego wychowania sposób objawiała swoje sympatje i antypatje do tej, lub owej artystki. Tego rodzaju krzykliwe demonstracje nie odpowiadają bynajmniej poważnemu charakterowi naszego teatru i nie powinny być nadal tolerowane ani przez dyrekcję, ani przez poważną publiczność.

Jan Skrzydlewski.

Dojazd tramwajowy do dworca

Jak pisaliśmy, prezydent Małachowski wyjednał u radcy dworu Wierzbickiego to, iżby zarząd kolejowy względniej traktował gminę lwowską w kłopotliwej sprawie dojazdu tramwajowego do nowego dworca na Gródeckiem. Kolej jako właścicielka gruntu, stanowiącego t. zw. aleję kolejową, chcąc uregulować komunikację powozów do dworca, wypowiedziała obydwom tramwajom nadane w swoim czasie prowizorycznie prawo dojazdu do dworca dzisiejszymi torami i zaproponowała zrazu, ażeby tramwaj konny i elektryczny używały wspólnego toru. Na projekt gorszy — jak żartobliwie mówiono — nie mógłby się nawet pruski kanclerz zdobyć, ażeby dokuczyć stolicy polskiego kraju. Poczęły się więc rokowania i przedstawiania ze strony gminy i oto sprawa wchodzi na lepszą drogę. Zabiegom prezydenta Małachowskiego, jak niemniej życzliwemu stanowisku dyrektora Wierzbickiego zawdzięczyć należy, że ta niezmiernie ważna dla przedsiębiorstwa tramwajowego, wygody publiczności i publicznego bezpieczeństwa sprawa, rozwikłaną będzie pomyślnie. Mianowicie dyrektor Wierzbicki zaproponował, ażeby miejsce dzisiejszego toru tramwaju konnego zajął elektryczny; tor jego byłby przedłużony ku budynkowi poczty (obok dworca), gdyż tramwaj elektryczny będzie zajmował się dowożeniem i odwożeniem przesyłek pocztowych (pakunków) z głównego budynku pocztowego na dworzec i odwrotnie. Tramwaj konny według tego projektu ma jechać nowym torem, bliżej ogrodu kolejowego; od stacji „magazyny kolejowe" szedłby tylko jeden tor, który dotarłszy do dworca, zataczałby koło i w powrotnej drodze wchodził w głąb dzisiejszego ogrodu kolejowego i łączyłby się z drugim torem znowu dopiero koło stacji „magazyny kolejowe."

Magistrat na projekt ten z wielkiem zadowoleniem się zgodził; również i komisja elektryczna w całości go zaaprobowała.

Rozbicie się kartelu naftowego.

W numerze porannym podaliśmy telegraficzną wiadomość o rozbiciu się kartelu naftowego. Fakt ten zaskoczył galicyjskich producentów prawie nieprzygotowanych, bo liczyli oni na pewne, że kartel przyjdzie do skutku. Tymczasem kapitaliści wiedeńscy zadecydowali inaczej. Wobec tego, zwołał dyrektor Kasy oszczędności dr. Steczkowski telegraficznie galicyjskich producentów ropy na posiedzenie, które się wczoraj odbyło. Przewodnią ideą zebrania było, aby starać się o wyzwolenie naszego przemysłu naftowego z pod supremacji kapitalistów wiedeńskich, ażeby się zaś to stać mogło, konieczna jest wspólna akcja całego społeczeństwa, a w każdym razie współdziałanie władz rządowych i krajowych. Uchwały powzięte na zgromadzeniu, streszczają się w następujących punktach:

1) Dobrowolne ograniczenie produkcji ropy, aby uniknąć obniżki cen 2) Założenie rezerwoarów dla przechowywania ropy, przeznaczonej na sprzedaż. 3) Udzielanie na ropę, znajdującą się w rezerwoarach, takich zaliczek, aby ten, kto od razu nie sprzedał ropy, wyzyskiwał w sposób powyższy przynajmniej fundusz obrotowy na dalsze prowadzenie przedsiębiorstwa. 4) Uchwalenie nowej ustawy naftowej w miejsce dzisiejszej, która pozwala każdemu na każdem miejscu kopać naftę, protegując w ten sposób system rabunkowy. 5) Założenie własnej udziałowej rafinerji nafty, aby wydobyć krajową produkcję ropy naftowej z pod teroryzmu obcych rafinerów. 6) Popieranie w możliwy sposób eksportu do Niemiec, przez zniżenie ceł od nafty i ustanowienie dwojakich ceł: na rafinadę i surową ropę, tak, żeby, dając możność rozwinięcia się tam przemysłu rafinerskiego, wzmódz przynajmniej wywóz ropy do Niemiec.

Tyle co do akcji, zainicjowanej przez dyrektora Steczkowskiego. Z innej strony donoszą, że wiadomość o rozbiciu się kartelu wywołała wśród przedsiębiorców wiertniczych ogromną panikę i pociągnie za sobą masę bankructw; mówią nawet, że zanosi się na zupełne zastanowienie ruchu wiertniczego w Borysławiu. Ile na tem wszystkiem prawdy, czas niedaleki okaże. Nie podobna jednak zauważyć, że to, co się dziać może, a pewno i dziać będzie, to tylko skutki niezdrowej nadprodukcji w naszym przemyśle naftowym, nadprodukcji od lat dwu już przewidzianej i skonstatowanej, a spowodowanej gorączkową eksploatacją, aby tylko podbijać w górę kurs akcyj kopalnianych. Wielki kapitał — niestety obcy — opanował małych producentów i teraz ich zgnieść usiłuje. Jeżeli zgniecie, to oprócz klęski ekonomicznej, grozi okolicom naftodajnym i społeczna klęska przez przymusowe bezrobocie tysięcy robotników kopalnianych wskutek zastanowienia ruchu w kopalniach, Z taką ewentualnością musi się liczyć i rząd i kraj, tem bardziej, że żywioł robotniczy w kopalniach naftowych, to jeszcze na pół dziki, który swego czasu w Borysławiu pokazał co potrafi.

Afera pojedynkowa p. Breitera.

Odnośnie do naszej notatki w porannym numerze o aferze pojedynkowej p. Breitera, dowiadujemy się, iż imieniem 15 pułku huzarów, stacjonowanego we Lwowie, który uczuł się obrażony ustępem mowy tego posła, dotyczącym postępowania asystencji huzarów w czasie strejku rolnego w Galicji, wyzwali wczoraj p. Breitera dwaj oficerowie tego, rotmistrz Pankracy de St. Miklosz i pewien porucznik. Pan Breiter świadkami swymi mianował dra A. Czołowskiego i p. Edwarda Webersfelda.

P. Breiter wyjechał wczoraj po południu na posiedzenie rady państwa do Wiednia, gdzie pragnie porozumieć się z posłami, czy poseł jest obowiązany do satysfakcji orężnej za poruszenie w parlamencie pewnej sprawy z ogólnego punktu widzenia.

W sprawie tej otrzymujemy następujący telegram;

Wiedeń 28 października. Poseł Breiter zaprosił na dziś po południu reprezentantów wszystkich stronnictw, aby oni rozstrzygnęli zasadniczo czy poseł za swoje mowy, wygłaszane w parlamencie, ma dawać satysfakcję orężną. Z Koła polskiego zaprosił p. Breiter: dra Danielaka, dra Głąbińskiego, Rottera i Stwiertnię.

Rada państwa.

(*Tel. Dzien. pol.*)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 28 października. Prezydent br. Vetter zagaił posiedzenie dzisiejsze po godzinie 11-tej.

Wnioski i interpelacje.

Odczytano wnioski i interpelacje, między niemi interpelację p. Bomby w sprawie znanych zajść w Bielsku.

Odpowiedzi na interpelacje.

Z kolei prezydent gabinetu dr. Koerber odpowiedział na kilka interpelacyj.

Strejki rolne w Galicji.

Następnie zabrał głos p. Daszyński celem uzasadnienia swego wniosku naglącego o strejkach rolnych w Galicji.

Wiedeń 28 października. Polscy posłowie ludowi postanowili głosować przeciw wnioskowi Rusinów w sprawie strejków rolnych w Galicji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z Banku dla handlu i przemysłu.

Kraków 28 października. Rada zawiadowcza Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie odbyła wczoraj wieczór posiedzenie pod przewodnictwem wiceprez. Sięka. Na posiedzeniu tem przyjęła rada rezygnację p. Ignacego Zakrzewskiego z posady dyrektora Banku i zamianowała dyrektorem lwowskiej filji p. Jana Kazimierza Zielińskiego; zamianowała wicedyrektorem Banku Alberta Ungara; wicedyrektorem lwowskiej filji urzędnika Banku p. Wolfa Liebemana.

Fatalny wypadek.

Kraków 28 października. *Głos Narodu* donosi o następującym, nieszczęśliwym wypadku: P. Maurycy Sieber, geometra cywilny z Krakowa, zaproszony przez pewnego urzędnika kolei północnej do siebie, wyjechał wczoraj do Szczakowej. W drodze z Jaworzna do Szczakowej konie spłoszyły się i uniosły. Wóz przewrócił się a Seber wypadł tak nieszczęśliwie, że doznał ciężkich obrażeń czaszki i mimo natychmiastowej pomocy, zmarł w godzinę po wypadku w szpitalu górniczym w Jaworznie.

Ponowny wybór burmistrza.

Gorlice 28 października. Wskutek tego, że w niektórych pismach pojawiły się ubliżające zarzuty przeciwko burmistrzowi drowi Józefowi Radomyskiemu, zrezygnował tenże z godności burmistrza. Rada miejska pod przewodnictwem wiceburmistrza Tarczyńskiego, chcąc dać zupełną satysfakcję swemu burmistrzowi, przyjęła rezygnację, a następnie wybrała dra Józefa Radomyskiego ponownie burmistrzem 29 głosami na 29 głosujących.

H. K T.

Poznań 28 października. W więzieniu tutejszem zaczął dziś odsiadywać 3-miesięczną karę Ludwik Chojnacki, dotychczasowy odpowiedzialny redaktor *Dziennika Poznańskiego*, skazany 23 sierpnia br. za rzekomą obrazę cesarza Wilhelma. Wnosił on o zamianę zwykłej kazni na więzienie w fortecy, ale prośby nie uwzględniono.

Wybory w Austrji górnej.

Linc 28 października. Przy wczorajszych wyborach do sejmu Austrji górnej, z kurji gmin wiejskich, wybrano 19 kandydatów konserwatywnych, między nimi marszałka dra Ebenhocha. Dotychczasowy stosunek mandatów pozostał bez zmiany.

Kronika z ostatniej chwili.

Za udaremnienie egzekucji skazany został syn tutejszego właściciela restauracji, zajadły przeciwnik Eleuterji, p. Szymon Toepfer, na karę 2-dniowego aresztu (ze zamianą na grzywnę). Rozprawa odbyła się w sekcji III., a prowadził ją radca Maksymowicz.

Znaczna zguba. Pani Marja Ansion, żona radcy sądowego, zgubiła wczoraj 2 książeczki galicyjskiej Kasy oszczędności na 4000 i 2000 koron, 100 koron gotówką i 6 arkuszy z wiedeńskiego Versorgungsvereinu.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 28 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na jesień od 7 44 do 7 46 na wiosnę od 7 48 do 7 49 żyto na jesień od 6·74 do 6 75 na wiosnę od 6 71 do 6 72 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·65 do 6 70, na maj-czerwiec od —·— do — —; owies na jesień od 6 38 do 6 40, na wiosnę od 6 50 do 6 51 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie silne. Pada deszcz.

— **Budapeszt** 28 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 48 do 7 49. na kwiecień od 7 35 do 7 36 żyto na październik od 6·56 do 6 57, na kwiecień od 6 43 do 6 44 owies na październik od —·— do —·—, na kwiecień od 6·26 do 6·27; kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5 70 do 5 71; rzepak na sierpień od 11 80 do 11·90 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie lepsze Deszcz.

Wiedeń 28 października. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 1 6·95 Renta majowa 100 70 Węg. renta koronowa 97 65 Akcje austr. zakł. kred. 669·50 Akcje węg. zakł. kred. 705 Akcje Anglobanku 273 25 Akcje Unionbank. 532 — Akcje Bankvereinu 450 50, Akcje Länderbanku 390 50, Akcje kolei państw. 700 50, Lombardy 75·—, Akcje kolei Elbethal 456 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 351·—, Akcje Rima Muranji 474 —, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 113 75 Ruble 252·75 Usposobienie spokojne.

Berlin 28 października. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 212 75, Towarz. dyskontowe 186 50 Usposobienie słabe.

NEKROLOGJA.

†
TEKLA KUSZELNIK
zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach dnia 25 października b, r. w 23 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 28 października b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu z Anatomii przy ul Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone rodzeństwo krewnych i i znajomych zaprasza.

Lwów, 28 października 1902.

„Stella" K. Sitkowicz, Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 października 1902 r

HOTEL GEORGE Hr. T. Dziedószycki z Tłumacza Hr. F. Zamoyski z Urycza. M. Biliński z Krakowa. P. Englisch z Przemyśla. S. Szawłowski z Barysza K. Wiśnicki z Turady. S. Bogusz z Borysławia K Kirchmayer z Majdanu Górnego R Ławrowski z Krakowa. J. Rottenreich z Berlina. S. Schätzel z Brzeżan. J. Weis z Wiednia. J. Lederer z Wiednia. Hr. H. E Baworowski z Kopyczyniec. K. Hannig z Wiednia S. Singer z Krakowa. H. Horn z Wiednia. O. Fröhlich z Raab.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L Brückmann z Monasterzysk. Sr W. Miltitz z Weldzirza. St. Agopsowicz z Bilżwi Z. Wolfarth z Demni. M. Łódzk z Zielonego. W. Walterowie z Siemuszowy. B. Dembiński z Radziechowa. M. Puchalska z Dworza. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. Z. Czajkowski z Żyrawy. M. Schaif z Białej. M. Seneńko z Podola ros.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Wezwanie

Dnia 14 lipca 1902 roku zmarł we Lwowie **Aleksander Bieńczycki** prywatyzujący, mający lat 89, bez pozostawienia testamentu. Jako kurator sądownie ustanowiony, wzywam spadkobierców, ażeby się we własnym swym interesie jak najrychlej u podpisanego pisemnie lub osobiście zgłosili. 1160

Dr. Franciszek Jasiński,
adwokat we Lwowie, ul. Wałowa 25.

(17)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Najjaśniejszy panie, „zabójca", ponieważ tak go nazywa wasza cesarska mość, po skończonym pojedynku, powrócił do siebie. Nie okazuje najmniejszej chęci ucieczki; lecz dla pewności, kazałem strzedz jego domu i gdyby wyszedł, toby go zaraz ujęto. Rozkazałem, aby przyniesiono mi wiadomości do pałacu, jak tylko tam będę.. to jest jak tylko tam będziemy.

— A kto był świadkami pojedynku?

— Ah! to pojedynek? — odezwała się cesarzowa, zaciekawiona.

— Tak, pojedynek! czyś zadowolona? Daj nam pokój!...

— Świadkami nieboszczyka — zaczął Fouché — są dwaj oficerowie z pułku, nie pamietam ich nazwisk, lecz przypuszczam, że nie o tych chodzi waszej cesarskiej mości?...

— Rzeczywiście!... A drudzy?

— Drudzy: pan de Tanonville, porucznik od grenadjerów gwardji...

— Tanonville! Niepodobna! Po tem co zaszło przeszłej nocy?

— On sam, najjaśniejszy panie.

— Dobrze! A drugi?

— Drugiego cesarz zna dobrze: pan Schulmeister, który każe się nazywać de la Meinau, od nazwiska posiadłości, jaką dałeś mu, najjaśniejszy panie...

Napoleon nie zaraz odpowiedział! Zmarszczył czoło słysząc nazwisko i zamyślił się. Zapomniał kłaniać się Paryżanom, którzy jednak nie przestawali krzyczeć z całych sił, żeby jego uwagę zwrócić.

A więc, dwaj ludzie, którzy byli wmięszani do awantury nocnej na Champs Elysées, znaleźli się znów połączeni w krwawym pojedynku, w którym zginął jeden z jego oficerów.

I ten porucznik, który ich aresztował, on także ich wspólnikiem! Co to wszystko znaczy?

Czy spodziewają się zmusić go do wyjawienia tajemnicy, mięszać się do tego, co tylko cesarza dotyczyło, lub do wchodzenia w układy z jakiemiś tam spiskowcami?

A ten Schulmeister, co on robił przed chwilą koło Notre-Dame? Dla czego, w jakim celu starał się być widocznym i krzyczał głośniej od wszystkich: „Niech żyje cesarz! Pomimo wszystko!" Czyżby on miał co do przebaczenia cesarzowi?

— Gdzie mieszka drugi świadek, ten pan Schulmeister... „pan de La Meinau", jak pan powiada? — zapytał Napoleon.

— Nie wiem, najjaśniejszy panie; lecz jak będzie trzeba, z łatwością się dowiem.

— Tak sobie wyobrażasz, panie Fouché. Powiedz, że znajdziesz Schulmeistra, jeżeli on zgodzi się na to; lecz w przeciwnym razie, zobaczysz, że to nie będzie tak łatwem, jak ci się wydaje.

— Wasza cesarska mość zdaje się bardzo wysoko cenić jego zręczność!

— Rzeczywiście — rzekł cesarz patrząc na Fouché'go. — Uważam, że jest pierwszej siły co do zręczności. Staraj się pan mieć go pod ręką.

Przybyli do Tuileries.

— Poczekasz w moim gabinecie, panie ministrze. Chcę żeby wszystko było ukończone odrazu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	4·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stroża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·20	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·25	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

L. 13095/02.

Ogłoszenie.

Gmina miasta Rzeszowa, jako właścicielka cegielni w skład której wchodzą trzy piece polowe do wypalania cegły drzewem i jeden piec dwukomorowy systemu Peppego z odpowiednią ilością szop na 10 morgowej przestrzeni w Rzeszowie przy drodze Tyczyńskiej ma zamiar przedmioty te wydzierżawić wraz z prawem eksploatacji gliny na dłuższy przeciąg czasu.

Oferty na tę dzierżawę zaopatrzone w wadjum 1000 k. gotówką lub w papierach wartościowych wnosić należy do Magistratu w terminie do **10-go Listopada 1902 r.**

Przed terminem udzieli Magistrat na żądanie bliższych warunków dzierżawy za nadesłaniem marki pocztowej na 10 h.

Rzeszów 20 października 1902.

Burmistrz: **Dr. Jabłoński.**

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. **Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.** Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.